

Anna Łacina  
*Telefony do przyjaciela*

ROZDZIAŁ I

*Wtorek, 13 lipca 2010*

1.

Wyjrzał przez okno, bo coś przesłoniło mu światło: na drutach, jak ptaki, siedziały piękne kobiety. Ubrane w niebieskie fartuchy, czyściły szyby i fasadę budynku. Machały gąbkami tuż przed jego twarzą, w ogóle go nie widząc. Nie zdążył się zdziwić, jakim cudem utrzymują się na cienkich przewodach, bo jego uwagę przyciągnął ruch na powierzchni morza. Spojrzał w tamtą stronę: „Znowu przyplłynęły! Jedna, dwie... pięć!”.

Nie namyślając się wiele, skoczył do wody wprost z balkonu i zanurkował, usiłując dogonić tę jasność. Tym razem się uda. Musi się udać!

Uciekały coraz dalej w głąb, aż w końcu stracił je z oczu. Zawrócił ku powierzchni i poczuł, że coś go trzyma. Zimne i twarde, jak ciężki łańcuch pętało mu nogi, ściągając coraz niżej. Zaczęło brakować mu tchu, szybko tracił siły. Jeszcze walczył, ale coraz słabiej, w końcu dał za wygraną. I wtedy znowu ją zobaczył. Długie jasne włosy rozpląwały się i falowały wokół jej twarzy jak wodorosty. Obraz bladł, stawał się coraz bielszy...

Biel... Tak, to jest biel... Krzysiek wpatruje się w nią, aż oczy zaczynają mu łzawić. Widzi coś jeszcze... albo kogoś? Słyszy... słowa? Dźwięki? Brakuje mu nazw. Czuje... ból. Co trzeba zrobić, gdy czuje się ból?

Zamyka oczy.

Sen jest dobry. Tu wszystko ma nazwy i swoje miejsce. Już wie. One nazywają się...

2.

– Nie-ko-cha! Nie-ko-cha! – stukały koła pociągu. A potem szybciej, bardziej szyderczo, z akcentem na ostatnią sylabę: – Niekocha-cię! Niekocha-cię! Niekocha-cię!

Ania odłożyła książkę i odwróciła się twarzą do szyby. Może nikt nie zauważył, że ma mokre oczy? Sięgnęła po chusteczkę i wydmuchała nos.

Współpasażerowie wydawali się zajęci swoimi sprawami. Tylko ten dziadek po przekątnej akurat musiał skończyć czytanie gazety. Widział?

„I co z tego? – strofowała samą siebie. – Czym się przejmujesz, idiotko? – Z powrotem sięgnęła po książkę. – Najwyżej uzna, że wzruszyłam się lekturą. – Ledwo to pomyślała, o mało nie parsknęła głośnym śmiechem. – No, rzeczywiście! *Teoria i praktyka końcówek szachowych*”.

Zacisnęła zęby i spróbowała skupić się na tekście.

– Niekocha-cię! Niekocha-cię! Niekocha-cię! – zaśmiały się koła. – Nie-ko-cha! Nie-ko-cha! – powtórzyły.

Pociąg zwalniał. Zbliżali się do Inowrocławia. Jeszcze dwie godziny jazdy. Zmęczy ten rozdział o gońcach, choćby miała pęknąć!

### 3.

Miała szerokie, dość masywne jak na kobietę ramiona i ciało pokryte błyszczącą łuską. Płynęła ku niemu, była coraz bliżej, wyciągnęła dłoń i...

Ta kobieta w seledynowym fartuchu. Coś mówi. Krzyczy? Jej głos jest piskliwy, ostry, nieprzyjemny. Krzysiek zamyka oczy, gdyby mógł, zatkałby sobie uszy, ale nie ma siły unieść rąk.

Jak dobrze... Znowu otula go cisza i zielonkawa ciemność. Fale łagodnie przetaczają się nad jego głową. Powoli opada w głębinę.

Jest! Jego syrenka. Jaka śliczna! Łapie go za koszulkę, pociąga ku sobie...

Światło. Czemu tyle światła? Krzysiek zaciska powieki. Ktoś coś mówi, ale jest za jasno, by go zrozumieć. Promień światła rozcina mu głowę i wdiera się do mózgu. To boli.

### 4.

Ania złapała się na tym, że już od godziny czyta w kółko ten sam akapit, nie rozumiejąc ani słowa. Nic z tego nie będzie. Nie da się zapomnieć ostatniej niedzieli. Nie da się zagłuszyć teoretyzowaniem, jak wykorzystać gońca przeciwko skoczkowi. Zresztą nawet gdyby jakimś cudem zdołała pognać Łukasza, i tak nie wzbudziłaby w nim uczuć, o jakie jej chodzi. Co najwyżej uściskałby jej dłoń koleżeńskim gestem, mówiąc jak zwykle w takich chwilach:

– No, brawo, mała. Przyłożyłaś się. Tak trzymać.

Zupełnie jakby to on był jej trenerem, a ona właśnie wykonała coś, czego uczył jej cierpliwie przez ostatnie miesiące. „Będą z ciebie ludzie” – tak by powiedział. Jak do ostatniego tłuka, nad którym wprawdzie musiał się napracować, ale proszę: osiągnął sukces.

Bo to Łukasz jest tu mistrzem i gwiazdą. A ona? Cóż. Ledwie wyrobnikiem. Kujonką niewartą nawet spojrzenia.

Zresztą nad czym tu się zastanawiać! Szewski mat? Jemu? Taki numer to może zrobić Marzence. Łukasz nie dałby się podejść, geniusz, psiakrew!

### 5.

Biel. Z bieli stopniowo zaczynają wyłaniać się znajome kształty. Znajome, ale nie może przypomnieć sobie ich nazw. Figury geometryczne rysowane na kartce gładkiego papieru. W szkole... Nie. To coś przed nim nie jest zeszytem. Biały prostokąt na białej kartce... A wewnątrz mniejszy prostokąt, też biały...

Krzysiek zamyka oczy. Na granicy jawy i snu powraca właściwe słowo. Drzwi. Dokąd prowadzą?

Wstaje, otwiera je i zanurza się w zielonkawy mrok. Nie musi długo czekać. Chciałby dotknąć jej falujących długich włosów. Syrenka wyciąga rękę i chwyta go za koszulkę. Płyną razem ku światłu.

## 6.

Ania stanęła przed budynkiem dworca w Iławie. Pewnie nikt po nią nie wyszedł. Bo i po co? Jest dorosła. A że ma ciężki plecak? Kogo to obchodzi? Zresztą dziadek nie będzie przecież targał jej bagaży. Poza tym sama powiedziała, żeby po nią nie wychodzić. Zna drogę. A jednak miała nadzieję...

Zaczęła schodzić ze schodów i dopiero wtedy dostrzegła samochód Marzeny. Starsza siostra wychylała się przez otwarte drzwi, machając do niej gwałtownie.

- No! - krzyknęła. - Gratuluję spostrzegawczości! Mało sobie ręki nie urwałam, a ty nic. Już miałam trąbić. Wsiadaj!

Ania podeszła bliżej, czując radość, ale z ukłuciem zazdrości. Marzena w swoim czerwonym aucie wyglądała olśniewająco. Nie było faceta, który by się za nią nie obejrzał. Jak ona to robi?

- Rzuć plecak do tyłu - mówiła tymczasem siostra. - Tylko uważaj na Błyskawicę. Aha, i wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Prezent dostaniesz w domu. No! Opowiadaj! Jak było?

Ania opuściła głowę, bardzo starając się nie rozplakać. A już myślała, że uporała się z tym podczas podróży i teraz zdoła zachować kamienną twarz.

- Wsiadaj - powiedziała ciepło Marzena. Na pewno zauważyła jej minę, ale taktownie nie drażyła tematu. Ania była jej wdzięczna. Porozmawiają. Tylko trochę później. Gdy już nie będzie tak bolało.

Ulokowała plecak na tylnym siedzeniu i zajęła miejsce obok siostry. Marzena uruchomiła silnik.

- Może pojedę koło szpitala? - zaproponowała nieoczekiwanie. - Chcesz się przywitać z cicią Krysią?

Ania spojrzała ze zdziwieniem.

- Pewnie jest zajęta - odparła nieśmiało. Lubiła cicię Krysię, ale nie aż tak, by wpadać do niej do pracy.

Marzena jakby lekko się zmieszała.

- Dobra! - Skręciła w prawo. - W takim razie jedziemy na przystań. Dziadek zupełnie oszalał na punkcie Syrenki. Przesiaduje z nią całymi dniami. Najchętniej by tam sypiał! - Nachyliła się ku Ani, mając jednak wzrok utkwiony w drodze przed sobą, i dodała scenicznym szeptem: - Jestem pewna, że zanim odejdzie, całuje ją w kadłub i gładzi po żaglach. Ale nie mów babci.

Roześmiały się obie. Ania poczuła, jak powoli opada z niej napięcie ostatnich dni. Powinna była od razu tu przyjechać. Niepotrzebnie straciła taki kawałek wakacji. I dla kogo?

- Dziadek się odgraża, że będzie ją charterował turystom! - mówiła dalej Marzena. - Zarobi w ten sposób mnóstwo pieniędzy, tak że zwróci mu się koszty remontu, a nawet będzie mógł kupić babci piękną sukienkę. Takie wizje snuje, a babcia pęka ze śmiechu. Przecież gdyby miał ją spuścić z oka choćby na moment, to chybaby się rozchorował.

- Babcie?

- Syrenkę! - zaśmiała się siostra. - Ale twardo się szykuje do tego czarteru. Ostatnio wpadł na pomysł, że zamówi foldery reklamowe. Wyobrażasz to sobie? Od paru dni pływamy po Jezioraku, a babcia biega za nami z aparatem.

- Chyba nie po wodzie? - Ania też się uśmiechnęła. Trochę blado, lecz dobry humor pomału zaczynał się jej udzielać.

- No, taka święta to ona jeszcze nie jest. Ale już wiem, czemu dziadek dał jej na imieniny aparat cyfrowy. Trzeba jednak przyznać, że łódeczka - ucałowała końce palców - cacuszko! Na razie jeszcze bez kabiny, ale pływać już można. Szybka, zwrotna... Aha! I liczy na ciebie!

- Kto? Łódeczka czy babcia?

- Dziadek. - Marzena zwolniła nieco i skrzyła ku brzegowi jeziora. - Chce, żebyś mu zrobiła stronę w necie. Zdjęcia już mamy. Tekst napiszę. Do ciebie należy reszta.

## 7.

Ania z ulgą wyciągnęła się na łóżku. Jak zwykle u babci, wykrochmalona pościel szeleściła przy każdym ruchu i pachniała tak, jak potrafi tylko suszone na słońcu płótno.

Ten zapach, znajomy od dzieciństwa, kojarzący się z wakacjami, przywrócił jej zachwiane poczucie bezpieczeństwa. W domu mama też starała się latem suszyć pranie na balkonie, ale to nie było to samo. Może babcia używała innego proszku? Albo miała jakieś swoje sposoby?

„Trzeba ją zapytać” - pomyślała leniwie, coraz bardziej osuwając się w sen. Co za głupi pomysł, żeby cały tydzień przesiedzieć w domu, a potem tłuc się brudnym pociągiem, zamiast przyjechać tu razem z Marzeną. Wynudziła się tylko, z nerwów prawie nie mogła jeść ani spać, a to, co tak misternie planowała... Nie. Nie chce do tego wracać. Najlepiej jak najszybciej zapomnieć.

Przywołała obraz niewielkiej żaglówki z błękitnym napisem „Sirene” na burtach. Dziadek jest z niej taki dumny... Czemu wszyscy uparli się nazywać ją tak... zwyczajnie: Syrenka? Jakby wyśmiewali się z dziadka i tego, że najwyraźniej kocha tę łódź. Jakby nie traktowali go poważnie. „Mężczyźni rozwijają się do dziesiątego roku życia. Potem już tylko rosną” - powiedziała pobłaźliwie babcia przy kolacji. I potargała dziadka za brodę. A potem dodała coś o nowej zabawce. Dziadek się śmiał. A jeśli tylko udawał?

Ania przypomniała sobie podobnie pobłaźliwe spojrzenie, jakie Łukasz rzucił jej, gdy odbierała świadectwo z czerwonym paskiem. Nie dała nic poznać po sobie, ale nagroda od razu przestała ją cieszyć. Może dziadek też nadrabia miną, a naprawdę jest mu przykro?

Łukasz... Wtedy miała jeszcze nadzieję, że w tak dziwny sposób okazuje zainteresowanie. Teraz nie zostało jej już nic.

„Dlaczego? - pomyślała. - Za co?”.

Jeśli mu się nie podobała, to czemu zapraszał ją do kina czy pubu, czemu całował w ciemnych zaułkach? Ale w szkole zachowywał się, jakby jej nie znał. Jakby nic się między nimi nie zdarzyło. A kiedy dochodziła do wniosku, że coś sobie uroiła, znowu zaczynał swoje osobliwe zaloty, jakby nie było między nimi tych raniących tygodni milczenia. Powoli, bardzo powoli, lecz konsekwentnie, zdobywał jej zaufanie, a potem... potem znowu się wycofywał (choć nigdy do końca) na całe tygodnie i miesiące. W co on grał?

Już nie ma co się łudzić. Powinna o nim jak najszybciej zapomnieć. Czy musiała ucześć się akurat Łukasza? Przecież to gbur i cham.

Westchnęła. Czy ona już naprawdę nie potrafi myśleć o niczym innym?! Zaczęła od dziadka, a skończyła oczywiście na Łukaszu! Bez sensu!

Wyciągnęła rękę i wymacała nowiutkiego iPoda. Prezent od rodziców na osiemnaste urodziny. Posłucha sobie czegoś, może szybciej zaśnie.

A Marzena w zeszłym roku dostała auto... Skąd te robaczywe myśli? No i co z tego, że na Marzenę idzie więcej pieniędzy? Nie da się inaczej. Czy naprawdę chciałaby być na jej miejscu? Przez dwa lata zbierać fundusze, żebrać po różnych instytucjach i na osiemnastkę nawet nie mieć niespodzianki? Co ją ugryzło? Kiedy w kwietniu, trzy lata temu, Marzena dostała na urodziny Błyskawicę, a ona w lipcu, na swoje, tylko książkę, nie czuła zazdrości. Dopiero teraz jej odbiło. To pewnie przez te problemy sercowe. Dotąd było między nimi dobrze. Nawet tę nazwę wymyśliły wspólnie. Na cześć miotły Harry'ego.

Siostra zaszeleściła kołdrą.

– Śpisz? – szepnęła.

Ania nie odpowiedziała, tylko nadal powolutku – miała nadzieję, że niedostrzegalnie – rozplątywała słuchawki. Marzena na pewno chce ją wypytać, jak udała się impreza. Przecież razem snuły plany. Opowie jej. Ale nie dziś. I nie o wszystkim.

Gdyby tak można było cofnąć czas, a pewne wspomnienia wymazać na zawsze...

– Nie udawaj... – Marzena zaśmiała się i umilkła, bo zza okna dobiegło najpierw radosne poszczekiwanie biegającej po ogródku Azy, a potem warkot parkującego samochodu. Usiadła na łóżku i przylepiła twarz do szyby. – Ciocia Krysia późno dziś wraca – stwierdziła. – Chcesz się przywitać czy mam powiedzieć, że już śpisz? Ja i tak muszę jeszcze do łazienki.

Ania nie miała ochoty witać się z kimkolwiek, ale coś ją zastanowiło w głosie siostry. Ciocia Krysia pracowała jako pielęgniarka. Może Marzena ma jakiś wstydlivy problem i chce się spotkać bez świadków?

– Sama nie wiem – powiedziała z wahaniem. – Idź, jak chcesz, ja zaraz się zwlokę.

Marzena już siedziała na Błyskawicy.

– Powiem, że padłaś i przywitasz się jutro – oznajmiła z naciskiem. I wyjechała z pokoju.